Tygodnik

16 Październ: — 42. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

KRASICKI.

OPIS BITWY.

Wyjątek z TEMORY,

poematu Ossjana.

Fingal *Krol Morwenu wyciąga w pole przeciw* Katmorowi *Królowi Erynu. Przed zaczęciem walki, oddaje dowództwo nad wojskiem* Gaulowi, *jednemu z pierwszych rycerzy Morwenu, i synowi swojemu* Fillanowi, *własną zaś przytomność zachowuje na ostatnią potrzebę. Przykładem jego zagrzany* Katmor, *ustępuje z swych szeregów, i namiestnikiem swoim mianuje* Foldata. *Bitwa nierozstrzyga się na żadną stronę. Noc rozdziela walczących; z pieniami wyrusza wojsko, z pieniami powraca.*

Ze śniegów *Krony* potok wypływa,
A coraz srozszy w swym pędzie;
Góry roztrąca, skały porywa,
I postrach roznosi wszędzie.
Niechaj daleki będę od *Krony*,
Bo śmierć, tam z każdej zagraża strony, —
Wam zaś rycerze! pod Króla okiem
Takim to trzeba zostać potokiem!

Mąż nadludzkiemi wsławiony czyny,
Na polu *Kluty* jaśnieje,
Wyskoczył z wozu, jękły równiny,
Odpowiedziały im knieje.
Jak duch *Kolgacha* chmury rozdziela,
Tak *Morny* gromi nieprzyjaciela. —
Bądźże podobny *Gaulu Mornemu*,
Dzielny nasz wodzu, ojcu twojemu.

Selma gród mężnych, stoi otworem,
Bard lekko porusza stronę,
Męże tną dęby silnym toporem,
Błyszczą się łąki zielone.
Gościnna *Selma* czemu się smuci?
Z pola zwycięztwa *Fingal* powróci,
Blaskiem swej chwały przyjdzie ozdobny,
Dzielny *Fillanie*, bądź mu podobny!

Mężnych rycerzy głos Barda zapala,
Wzniesione dzidy migają się zdala

Jako na stawie wybujała trzcina,
Którą jesienny wiatr zgina.
Na szczycie *Mory* król stoi wspaniale,
Puklerz połyska oparty na skale.
I ja błyszczałem pod *Fingala* bokiem,
Wtył się zwróciłem z rospalonym okiem,
By w piersiach moich chęć boju niewzrosła,
I w pole mnie nieuniosła.

Z hufcami swemi już *Katmor* przybywa,
Biegnie, lecz widząc że *Fingal* spoczywa,
Szlachetna duma tleje w piersiach męża,
Rzekł: „Król Morwenu niedobył oręża,
„A ja mam walczyć? *Foldacie*, twe ramię
„Niechaj dziś naszych nieprzyjaciół złamie."

Jak duch który władnie gromy,
Na czele mężnych stanął władzca Momy,
Błysnął miecz jego ognisty,
„Naprzód!" zawołał. Wnet jak wał pienisty
Tłumy Erynu wypadły.
Krwawy wzrok tocząc, szedł *Foldat* zajadły.

„*Kormulu*! — krzyknął — Tej drogi masz bronić,
„Nikomu tędy niedasz się uchronić,
„Bardy niech pieśnią niekrzepią nas żadną,
„Synowie Selmy nieuczczeni padną,
„Padną zabójcy mego *Kairbara*!
„A nad bagnami zawieszona para.

„Będzie ich duchów nieczystem siedliskiem,
„Ani się wiatrów ucieszą igrzyskiem."

Usłuchał *Kormul*, wkoło okiem rzucił,
Wraz hufiec jego do wodza się zwrócił,
I za skałę się ukrywa.
Spostrzegł to *Gaul*, i tak się odzywa:

„Patrz! nieprzyjaciel okrąża nas zdradnie,
„Biegnij *Fillanie*! z twej ręki niech padnie!
„Pomnij że *Fingal* patrzy na bój krwawy,
„I widzi ciebie wśród wojennej wrzawy."

Dał hasło śmierci dźwięk *Mornego* tarczy,
Wznosi głos *Gaul*, oszczep jego warczy.
Na szczycie *Mory* wielki Król spoziera,
Jak z obu skrzydeł bój się rozpościera,
Z drugiego wzgórza *Katmor* błyska zbroją,
Ze stron przeciwnych oba króle stoją,
W postaci duchów co wzdymają morze,
Które z dwóch brzegów siła wichru porze.

Cóż to za promień wśród walki się miga?
Miecz to *Mornego*, wielki wódz go dźwiga.
Najdalszych hufców ramię jego sięga,
Rzednieje przed nim Erynu potęga.

Jak bujnym liściem ozdobny dąb młody
Poległ *Turlaton*. Nad *Morutu* wody;
Próżno kochanka o śnieżystym łonie,
Będzie ku niemu wyciągała dłonie.

Zginął mąż dzielny. Ty próżno się trudzisz,
I w nocnej porze marzeniem się łudzisz!

Ale i *Foldat* niezostał spokojny,
Gęstemi trupy okrył pole wojny.
Zszedł się z *Konnalem*. Już stal o stal pryska...
Odwracam oczy, żal mi serce ściska,
Twoje *Konnalu* już siwe kędziory,
Zawsześ otwierał twój zamek *Dunlory*;
Uczty przychodniom dawałeś u siebie,
Kiedy się chmury zgęszczały na niebie,
A gdy na dworze mroźny wiatr się zrywał.
Wesoł przechodzeń w twych izbach spoczywał,
Ległeś przy zdroju, krew z wodą się miesza,
A wiąz nad tobą gałęzie zawiesza.
Porwałem oręż; lecz *Gaul* pośpiesza,
Słabszych żołnierzy niezajmie go rzesza,
Na władzcę Momy gniew cały obrócił,
Już dobył miecza, już pocisk wyrzucił,
W tem natężona zabrzękła cięciwa,
I ramie wodza zdradny grot przeszywa.
Wyniosły *Foldat* wykrzyknął wesoło,
Mordy i postrach rozszerza wokoło.
Tak, gdy po wrzosach wiatr płomień rozniesie,
W sosnowym drzewa upadają lesie.

Tu Fillan z walki chwalebnej przypada,
Kormula zbroję u nóg wodza składa.
„Witaj — rzekł Gaul — bohaterze młody,
„Wracasz jak słońce, co wśród niepogody

„Rozpędza burzę, uspokaja wały,
„Wcześnie doszedłeś ojców Twoich chwały,
„Lecz się zatrzymaj. Ja tu ranny stoję,
„Niemoże Ciebie wspierać ramię moje;
„Lecz głos mój Selmy niechaj słyszą syny,
„Słyszą i wspomną na me wielkie czyny."

Wykrzyknął Gaul. Grzmi hasło straszliwe,
Biegną do boju hufce zapalczywe,
Bo znają wodza co na pięknej Lenie,
Często wraz z niemi uganiał jelenie,
A teraz stoi jak dąb w pośród burzy,
Kiedy go obłok swym cieniem zachmurzy.

Za tobą bracie (1) idzie moja dusza,
Do łez *Fillanie* twa dzielność mnie wzrusza,
Ległby i *Foldat* od Twojego grotu,
Lecz mężny *Katmor* wydał znak odwrotu,
I hufcom swoim kazał *Fingal* wrócić.
Bardy pieśń wdzięczną zaczynają nócić;

Cóż to za piękność chodzi w Strumonie,
Patrząc gdzie męże toczą bój krwawy?
Dla czegóż oko we łzach ci tonie,
Któż doszedł męża twojego sławy?

O Ewirchomo! (2) idzie on śmiele,
Jak burza groźnym brzemienna błyskiem,

(1) *Fillan syn Fingala równie jak Ossjan.*
(2) *Ewirchoma żona Gaula.*

Pierzchli Morwenu nieprzyjaciele,
Gdy Gaul silnym błysnął pociskiem.

Radość przejmuje duszę *Fingala*,
Z weselem czyny dawne wspomina;
Pamięć przeszłości Króla zapala,
Gdy widzi chwałę dzielnego syna.

Jak słońce czarne, przedarłszy cienie,
Po polach Leny blask rozpościera,
Jak wdzięczne z góry rzuca promienie;
Tak na *Fillana Fingal* spoziera.

Jak przerażają odgłosy gromu,
Gdy noc posępne cienie rozszerzy,
Tak do strasznego wojny pogromu,
Zstępuję orszak Selmy rycerzy.

Z boju wracacie jak orły śmiałe,
Które dopadłszy trwożnych jeleni,
Zgromią, rozszarpią stado struchlałe. —
Chwała dla waszych naddziadów cieni!

O wystawieniu Sztuk pięknych w Warszawie.

Wiele już mówiono o tem pierwszem wystawieniu. I słusznie, użyteczny ten zakład dotychczas u nas nie znany, dla nikogo obojętnym być nie może. Orzeł Biały umieścił obszerny rozbiór każdego dzieła, i krytykę samego rozbioru. Spór mniemań, nigdy nie był szkodliwy, chociażby tylko służył do okazania, z jak rozmaitych stanowisk jeden przedmiot uważać można; tym bardziej, gdy rzecz lepiej wyjaśnia. Dla dokładnego ocenienia na jakim stopniu znajdują się u nas piękne sztuki, żaden szczegół pominionym być nie powinien. Powyższy rozbiór ma tę zaletę. Dziś ogólniejsze tylko uwagi zajmować mnie będą.

Wszelkie zagraniczne Dzienniki prawie jedynie są teraz zajęte czcią wymierzaną sztukom i umiętnościom. Rzym stolica wszystkiego co jest pięknem, niemoże już pomieścić niezliczonych płodów, tak własnych swoich Artystów, jako i obcych, którzy ze wszystkich stron świata do tego miasta się garną, jako do wspólnej im ojczyzny. *Tomasz Lawrence* Anglik, zwycięzca w Wydziale Sztuk, wystawił dzie-

ła swoje w pałacu Kwirynalnym, w którym mięszka, i jak najokazalej jest utrzymywanym. Z takim zapałem umieją tamtejsi możni nagradzać wysokie zdolności choć i u obcych, taki bodziec poddawać niższym talentom! Paryż, co do sztuk pięknych ustępuje Rzymowi, ale płody rękodzieł i fabryk wystawione w Luwrze sprawiedliwie obudzają powszechne zadziwienie. Proby tam składane, nie są to obce latorośle gwałtem na niewdzięczny grunt posadzone, które zewnętrznym przymusem ledwo kilka listków wydadzą, wnet uschną, a takiemi bywają wszelkie prawie zakłady Rządowe, gdzie miljony się łożą dla wydobycia tysiąca wartości; lecz zamożniejsi właściciele rękodzielni Lugduńskich, Marsylskich i innych, sprowadzają płody swojego przemysłu, i żądanie każdego wystawionego przedmiotu w najogromniejszej massie zaspokoić są gotowi, gdy tym czasem sami wiemy, że w niektórych miejscach próby z któremi się szczycą, są tem wszystkiem co po tysiącznych nakładach wydobyć zdołano.

W kraju naszym *Stanisław August* dla sztuk i umiętności Król niewygasłej pamięci, zamyślał także o publicznem wystawieniu sztuk pięknych. Zbieg smutnych okoliczności, zniweczył zamysły oświeconego Monarchy. Nieoceniona to szkoda dla Narodu, bo jeżeli wszystko podług naturalnego porządku coraz udoskonalać się winno, do jakiego stopnia bylibyśmy już doszli od czasu Szmuglewiczów, Ba-

ciarellich? Ale dla naszych dopiero czasów przeznaczony był widok tak pięknego ustanowienia.

Dwa w całej sali znajdujemy tylko wielkie obrazy oryginalne. Pierwszy wystawiający śmierć Prjama, jest dziełem młodego rodaka naszego *Alexandra Kokulara.* Obraz ten mieści dwanaście osób mniejszych od naturalnej wielkości. Tragiczna ta scena i niełatwa do wykonania, rozpoczęto została, na dwa miesiące przed wystawieniem. Wady więc których dostrzegamy w tym obrazie, nie brakowi talentu przypisać należy, ale raczej pośpiechowi, który szczególniej w rysunku miarowym pojedynczych części, i zbyt rozdrobnionych fałdach jest widocznym. Co do kolorytu, sam Artysta zgodzić się musi, że utrzymywany w półcieniach, występujące naprzód figury najlepiej wydać może. Przecież śmiałość Artysty, i inne jego dzieła staranniej wypracowane, wiele dla sztuk pięknych obiecują.

Obok pomienionego obrazu, umieszczone jest oryginalne dzieło *Antoniego Brodowskiego,* wyobrażające gniew Saula, w wielkości naturalnej. Kompozycja, kolory, cieniowanie, fałdy, wszystko przekonywa o pięknych zdolnościach Autora, a razem poświadcza że dla znawców malował. Umiętność rysunku starożytnego i Anatomji, jest podobno w całem wystawieniu, jego tylko pracy zaletą; a gdyby nie suchość ręki prawej Dawida, i nienaturalna długość nogi prawej Saula, małoby brakowało do nazwania obra

zu skończonym. Słowem dowiódł P. *Brodowski* że umiał stać się godnym swojego mistrza znanego *Girodet*. Portrety osób niektórych przez tegoż Autora, niewiem czyliby powinny znajdować miejsce na wystawieniu publicznem; nadto we wszystkich, głowy są w kolorycie zbyt jaskrawym.

P. *Villani* w wystawionych trzech oryginalnych obrazach, porzucił tor wskazany mu przez jego mistrza *Batoniego*, owszem nazbyt okazał się oryginalnym.

P. *Bruder* w Pejzażu ogrodu w Puławach sepją narysowanym, połączył ozdoby sztuki i natury. Wdzięk jego pracy oszukiwał znawców, biorących jego robotę za robotę *Wela*.

Portret P. *Werowskiego* w roli Cyda, w naturalnej wielkości, oryginalnie malowany przez *Justyna Lizandra*, z proporcyonalnego rysunku, trafnego charakteru i właściwie oddanej Akcji, zasługuje na powszechną pochwałę, którą tym bardziej wymierzyć potrzeba; gdy ten młody Artysta winien wszystko raczej własnemu natchnieniu, niżeli sztuce; a dzieło jego na żądanie przyjaciela, bez myśli publicznego wystawienia dokonanem zostało. Gdyby jednak Artysta, poradził się przykładów zostawionych przez wielkich mistrzów, co do kolorytu i cieniowania, uniknąłby tej prostej jednostajności, która się spostrzegać daje w fałdowaniu sukni i bócików; a

nawet i hełm nie wyskakiwałby zbytecznie naprzód, z krzyczącemi piórami.

Dysputa Katona o nieśmiertelności duszy, przed zgonem, obraz w mniejszej połowie naturalnej wielkości, malowany przez *Antoniego Blanka*, okazuje gruntowną naukę perspektywy i harmonji kolorów.

Zygmunt *Vogel* wystawił dwa rysunki, pierwszy: wyobrażający rozebranie Kościoła XX. Dominikanów; drugi, widok Warszawy, od ogrodu Sgo Kaźmierza. Gdyby nie jednostajność zieloności; która i w oddaleniu nawet się nie zmienia, widok Warszawy byłby doskonały w swym rodzaju.

Pejzaże *Zielińskiego* Referendarza Stanu, szczególniej zwróciły uwagę znawców. Zdobi je śmiałość pendzla, rzadki gust w malowaniu drzew, a osobliwie, z największą rozmaitością połączona rzadka zgodność kolorów.

Z resztą liczne i dobre kopie Uczniów Uniwersytetu, czynią zaszczyt gorliwości ich Nauczycieli.

Co się tycze rzeźbiarstwa, nie mieliśmy jeszcze rodaka, któryby celował w tym rodzaju. P. *Maliński* Profesor Uniwersytetu spodziewać się każe, iż nie długo na ten niedostatek uskarżać się będziemy. Popiersie przez niego wyrobione, trafnością swoją powszechną zajęło uwagę; ale na szczególniejszą zasłużył on wdzięczność, przygotowaniem

kilku młodych uczniów, których kopije, z Antyków na glinie modelowane, rzetelnej godne pochwały.

Lubo już głos publiczny wymienił prawie tego komu palma ma być przyznaną, przecież aż do zupełnego wyroku jaki wyda władza przynależna, nic w tej mierze namienić nie można. Wkrótce zapewne Biegli przez Kommissją Oświecenia na tenkoniec mianowani, oznaczą którym Artystom trzy Medale, Postanowieniem X. Namiestnika z d. 30 Maja roku 1818. postanowione, przysądzonemi będą, i które dzieło w myśl tegoż samego Postanowienia, kupionem zostanie; roztrzygną oraz wątpliwość względem nagród pieniężnych, które jak się zdaje od medalów, odłączonemi być nie mogą, bo jeżeli Rząd pragnie nabyć Obraz najdoskonalszy, musi zatem koniecznie wybrać ten, któremu pierwszy medal przyznanym zostanie.

W Paryżu teraz dopiero ukończyła się wystawa dzieł przemysłu narodowego. Gdy nadszedł czas rozdzielania nagród, sam Monarcha własną ręką rozdał przeszło trzysta medalów złotych, srebrnych i miedzianych.

O Teatrze.

Gdyby nie doniesienia jaka sztuka kiedy grano będzie, zapewneby nasze województwa bardziej od stolicy oddalone, rozumieć musiały, że Teatr upadł w Warszawie. W istocie, kto się przyzwyczaił w każdej Gazecie, znajdować zawsze już nie jednę, ale kilka krytyk razem, jakże zdziwionym być musi, tem uroczystem milczeniem, osobliwie gdyby wiedział że na początku tego jeszcze miesiąca, widzieliśmy rozlepione po ulicach afisze trzech razem Teatrów: Polskiego, Niemieckiego i Francuzkiego. Jak sobie wytłumaczyć tę obojętność krytyki, w tym właśnie czasie kiedy najwięcej przedmiotów wyzywało jej surowość, jak wytłumaczyć zupełną jej nieczynność przez czas sześciomiesięczny?

Ale te miesiące zwykle najniekorzystniejszemi są dla Teatru. W tym to czasie odbywają się podróże Drammatyczne, role gościnne i tym podobne sposoby ocucenia obumarłej uwagi. Z uwagą zasypia krytyka, i tu przyczyna jej milczenia, albowiem żeby się zupełnie zasłonić od jej razów, bezpieczniej podobno być niższym od krytyki, niż wyższym nad nią. Nie u nas tylko ta oziembłość pod czas letnich miesięcy czuć się dawała; dzieje teatralne

wszystkich narodów, równy wykazują skutek. Zwróćmy oko na stolicę Sztuki Drammatycznej.

Paryż, dawno już nie widział takiej sztuki, którаby powszechną zwróciła uwagę. Większe Teatra nazbyt są we środku miasta; piękna pora i zwyczaj powszechny, na przedmieściach lub w polu szukać każą rozrywki, zkąd wracając, łatwiej natrafić na który z Teatrów koło rogatek rozsianych. Umiał się chwycić tej sposobności sławny kuglarz *Comte*. Sprowadził z pułnocnej Ameryki Familją dzikich ludzi z pokolenia *Oneida*, i codziennie na Teatrze swoim pokazywał. Dzika Familja, wśród publiczności Paryzkiej, jaka sprzeczność! Sama osobliwość tego widoku pociągała tłumy ciekawych, ale oprócz dzikich ludzi, miała się pokazać karlica *Bebe* i *człowiek mucha*. W jarmarcznej budzie nakształt dzikich zwierząt, oprowadzanoby gdzieindziej tych nieszczęśliwych, ale przemyślny *Comte* udrammatyzował wystawienie ich na widok publiczny, to jest dał trzy małe sztuczki, w których wspomnieni ludzie bardzo naturalnie wystąpili. Karlica *Bebe* rozpoczęła widowisko. Treść jego była następująca: Wesoły pan chcąc się naśmiać z służącego swojego wielkiego prostaka, obiecuje, że go ożeni z piękną dziewczyną, i da w posagu sto talarów. Służący pyta się gdzie jest jego przyszła, Pan odpowiada, że sam ją z poczty przyniosł. Zdziwiony służący, utrzy-

muje że tylko przyniósł kufer a nie żonę, lecz gdy ten kufer otwiera, wyskakuje z niego maleńka staruszka. Tu następuje komiczny przestrach i wzdryganie się służącego; ale widok stu talarów dodaje mu odwagi, i rękę swoją ofiaruje starej babuli.

Zastawiają ucztę weselną. Na środku stołu stoi wielki pasztet, który gdy rozkroją, wychodzi z niego jeszcze mniejsza kobiecina. I ta to jest karlica *Bebe* siostra pierwszej staruszki. Widok tych dwóch stworzeń jest w istocie osobliwym. Wyższa ma lat 74. niższa 64. Urodziły się w wiosce w Lotaryngji, i zachowują zawsze ubiór i Akcent prowincjonalny. Niższa nie dochodzi trzydzieści trzy cali, i zaprzecza temu żeby miała być zaręczoną z karłem Krola Stanisława Leszczyńskiego. Postać jej dość jest kształtna, a twarz ma zawsze coś dziecinnego. Po widowisku, zeszła do orkiestry, i ztamtąd jak lalka po lożach i parterze z rąk do rąk podawaną była. Kiedy we dnie wezwaną jest do znaczniejszych domów, wtedy niosą ją w drewnianym domku na którym stoi napis *Hôtel Bébé*. Podczas widowiska gdy *Bébé* wyszła z Pasztetu czytano śmieszne zaswiadczenie wójta Gminy, w którem zapewniają każdego komu otem wiedzieć należy, iż obie siostry od pierwszej młodości, nie skaziły niczem swej cnoty. Jednakże widok tych staruszek któremi jak dziećmi się bawią nieprzyjemne czyni wrażenie. Karlica ośmioletnia którą *Franconi* pokazywał

niewzbudzała tej odrazy. Widać nawet że obie staruszki nie znajdują w tem przyjemności że się niemi jak lalkami bawią, lecz że ubóstwo przymusza je do wystawienia się na widok publiczny.

Co innego wcale jest *Człowiek mucha*. Doniesienie o człowieku, który jak mucha miał chodzić po pułapie, musiało się każdemu zdawać bardzo podejrzanem, osobliwie że w Paryżu niebrakuje nigdy wszelkiego rodzaju szarlatanów. W samej rzeczy ukrywa się w tem jakieś podejście, wszelako niebezpieczne sztuki tego człowieka wprawiają w zadumienie Występuje on bez żadnego instrumentu na scenę, skacze na ścianę, dostaje się aż do wierzchu za pomocą przybitego sznura, potem nogami do góry zwolna chodzi po pułapie. Ta sztuka zdaje się nadzwyczajną, ale za powtórnem wystąpieniem, pokazuje jeszcze nadzwyczajniejszą; każe sobie podać bęben, bębni na nim, robi bronią, i zakończa prawdziwym cudem. Gby albowiem przechadza się popułapie stawiają pod nim stół nakryty tak iż rękami dosięgnąć go może. Na tem stole znajduje się chleb wino, sałata. Człowiek mucha zbliża się zwolna, zaprawia sobie sałatę je chleb i pije wino najspokojniej. Głowa jego prosto ku ziemi jest zwieszona, dopiero po odstawieniu stołu schyla ją na bok, zapewne dla połknięcia swej wieczerzy.

Osobliwszą jest rzeczą, że się ten człowiek nie udusi w tak okropnem położeniu, a to niepodpada

wątpliwości, że musi mieć odmienną od innych ludzi organizacyą, inaczej albowiem ta sztuka byłaby niepodobną. Samo chodzenie po pułapie, jest przedmiotem daleko mniej ważnym, i musi być koniecznie oszukaństwem, tym łatwiejszem że nogi ciągle zakryte są kórtyną, i bez wątpienia sznurami przytrzymane.

Na Teatrze *Variétés* mierna bardzo sztuczka utrzymała się dłużej niż można było mieć nadzieję, a to z powodu charakteru narodowego który w niej panuje. Nosi tytuł, „Król Wioski" który trafniej nierównie przemienić można na „Króla wieśniaków" jak niegdyś Szkoci Jakóba V „Królem gmin" zwali, jak i my Wielkiego Kaźmierza Królem Chłopków mianujemy. Sztuczka ta wystawia znowu ulubionego Henryka IV. Z wielkiem upodobaniem słucha Publiczność Paryzka następujących wierszy:

Gdybym Królem był,
U mnieby względu niemiały,
Dworzan pochlebne pochwały.
Chciałbym by pod niską strzechą,
Me imie było pociechą.
Gdybym Królem był.

Ale mocniejszemi jeszcze oklaskami okryty został ulubiony *Bearnejczyk*, gdy mu donoszą o wzięciu jednego z buntowników skazanych na śmierć.

Henryk zapala się gniewem, lecz wkrótce przebacza, a skoro przebaczył, powraca do zwyczajnej wesołości i śpiewa:

Na cóż ma być ukarane
Jednej chwili przewinienie!
Ojcem winnych gdy zostanę,
Przeminie ich zaślepienie.

Odwołajmy srogo mękę.
Jam powinien, jeśli mogę
Zbłąkanego wziąść za rękę,
I naprowadzić na drogę.

Te myśli pod tysiącznemi postaciami już wystawiane, mają tę zaletę, iż jak wszystko co jest prawdą, podobać się muszą, osobliwie ludowi, u którego narodowe sztuki niesą jeszcze w śmieszność obrócone.

Znana jest Publiczności Warszawskiej niedawno na Teatrze Francuzkim wystawiona Opera *Czerwona Czapeczka*, z muzyką *Boyeldieu*. W Wiedniu Kompozytor Karol *Blum*, podjął się do tegóż samego przedmiotu muzykę dorobić. Podług zdania tamecznej publiczności, Czerwona czapeczka *Bluma*, niemoże się nigdy nazywać wielką operą, osobliwie że tego Kompozytora mają wszyscy za naturalistę, który większy ma talent do kopjowania, niż tworzenia czegoś nowego. Osobliwie Bas jest zupeł-

nie mylny, a często wprowadzana janczarska muzyka, zabija całą harmonją. Mimo tego całość podobała się, i podobać zawsze będzie, przez staranność Baletmistrza i Dekoratorów.

W temże mieście pokazały się jeszcze dwie nowości, *Cuda Miłości* i *Faust* Klingemanna. W pierwszej sztuce, jedynym cudem była cierpliwość publiczności; cała albowiem treść tej sztuki zasadza się na maskaradzie, za pomocą której kochanka jakiegoś oficera, póty za nos go wodzi, póki się z nią nieożeni. Trajedja *Faust* dowodzi, że już czart niema żadnej nad nami władzy, inaczej musiałby żądać satysfakcji od P. Klingemana za uszczerbek swego honoru. Mefistofeles Goetego, jest tak grzeczny, jak tylko być może, ale tu wszędzie przebijają grube baśnie w tym przedmiocie między pospólstwem rozsiane.

Z Lipska donoszą także o gościnnych rolach; nowych zaś sztuk trzy tylko widziano, to jest: *Rut* Idylla Biblijna; *Biała kobieta* i *Jestem mym bratem*. W Frankfurcie dano *Prababkę* Gryllparcera, *Przymus okoliczności* Roberta, i *Powrot* Huwalda.

W Sztutgardzie tyle się znajduje prawdziwych miłośników muzyki, iż Oratorja nad wszystko od Publiczności są lubione. W miesiącu Wrześniu słyszano w tem mieście nowe Oratorjum *Smierć Abla.* Dzieło to jest przerobione z Gesnera, z muzyką Kon-

rada Kocher, i z największem upodobaniem zostało przyjęte. Muzyka jest prosta, naturalna, nigdy przeciwne dzwięki nie rażą ucha; nadto Harmonji nic brakuje na ruchu i żywości, a lubo oryginalność, która jest darem natury trudno czem innem zastąpić, przecież Kompozycje Kochera zawsze milej widziane będą, od tylu innych, w których lub sztuczna Harmonja ma zastępować nowość myśli, lub znajduje się nowość, ale nieznośna.

Tak więc, porównawszy dzieje nasze Drammatyki z tylu zagranicznemi, przyznać potrzeba, że nasz Teatr w czasie lata był najczynniejszy. Jesień i zima nowych plonów spodziewać się każe. We względzie muzycznym ujrzemy wkrótce *Zbigniewa Westalkę* i *Czerwoną Czapeczkę*. Uspiona trajedja przebudzi się zapewne z zapowiedzianym przyjazdem Pani *Ledóchowskiej*. *Marjusz* Trajedja znajomego przez nieszczęścia swoje *Arnaultd*, której role już są rozdane bo żadnej niema kobiecej, wkrótce zapewne wystawioną zostanie; ale powrotu pierwszej Tragicznej Aktorki, wymaga koniecznie, znajdująca się już w Reportorjum *Safo*. Trajedja ta zrobiła Epokę w Literaturze Niemieckiej, łączy moc trajedji z wyniosłością Liryczną, a dobre oddanie roli *Safony* jest dla Aktorki co się jej podejmie niezaprzeczoną oznaką, wysokiego stopnia doskonałości.

Rozmaitości.

Sławny Lord Byron wydał w tych czasach nowe Poema, którego bohatyrem jest *Mazeppa* Hetman Kozaków. Autor w układzie swoim nieodstępuje prawie od Historji.

Skarżą się w Rzymie iż wszyscy znakomitsi artyści lub powyjeżdzali, lub zamyślają wyjeżdzać. W tych rzędzie znajduje się *Thorwaldsen*, wybiera się do Niemiec, zkąd ma przybyć do Polski, dla wystawienia pomnika Xięciu Józefowi Poniatowskiemu. Zamiarem jego jest odwiedzić także ojczyznę którą od lat 23. opuścił. Rząd Duński nabywa wiele dzieł równie Thorwaldsena jak współziomka jego Lund. zgoła nieopuszcza żadnej sposobności dania wspaniałej zachęty narodowym Poetom i Artystom. Lecz Thorwaldsen niezapomniał w Rzymie że jest Duńczykiem, kocha swoję ojczyznę, przenosi rodowity język nad wszystkie, i przyjeżdzających Duńczyków przyjmuje z największem wylaniem.

Młody rzeźbiarz *Freund* uczeń Akademji w Kopenhadze, wprawia się teraz pod Thorwaldsenem. Ten sławny mistrz ma nietylko wyobraźnią nadzwyczajnie bogatą, ale nadto, pracuje niezmiernie szybko. Mimo tego wszelkie dzieła jego tak są wykończone.

jak gdyby długie lata im poświęcał. Wiele mówiono o delikatności z jaką *Kanowa* prace swoje wykonywa, ta zaś delikatność zasadza się jedynie na starannem polerowaniu kamienia. Kanowa umie dzieła swoje niejako cieniować, gdy sukniom większy zawsze blask daje, niż częściom nagim.

Thorwaldsen nierobi więcej popiersiów, lubo za każde brał do tysiąca Talarów, a nad żadnem więcej nad dni pięć się niezabawił. Pragnie jedynie pracować podług własnego natchnienia. Największe jego dzieło: płaskorzeźba, wystawiająca Tryumf Alexandra, w trzy miesiące będzie gotowe. Młody Artysta w Neufchatel, wybił medal na cześć Thorwaldsena. Poeta Włoski czytał w prywatnem towarzystwie wiersz o *Jazonie* posągu tego Rzeźbiarza. Wiersz ten ma być z mocnem uczuciem napisany, i zachęcił wiele osób do ułożenia podobnych poematów na wszystkie dzieła Thorwaldsena. Thorwaldsen ma oprócz Duńskiego, order Neapolitański. Jest płatnym jako profesor Akademji w Rzymie i Kopenhadze.

Dalsze wiadomości z Włoch, innego wcale są rodzaju. Rozboje w Państwie Papiezkiem tak się zagęściły, iż z powodu kryjówek które liczna banda w mieście *St Sonnino* miała, Rząd kazał to miasto z 400. domów, kilku kościołów i klasztorów złożone, zupełnie z ziemią zrównać. Jedyny ten przykła

w nowszych dziejach, a osobliwie w czasie powszechnego pokoju, i po dwóch najżyzniejszych latach, jest mocną przestrogą dla Rządów, jakie pociąga skutki zaniedbanie oświecenia ludu. Jednakże godzi się wątpić, iż rozkaz ten niezostanie wykonanym, i że raczej, wydano go tylko dla postrachu.

Przerzucając różne wiadomości z różnych krajów, miło jest widzieć że wszędzie znakomite talenta winną cześć odbierają. Dyrektorowie Muzeum Frankfurtskiego, przygotowali uroczystość na dzień urodzin Goetego, do której każdy przyjaciel Literatury chętnie przyłożyć się pragnie wyjąwszy Dyrekcją Teatralną. Dyrekcja ta wcale do niczego niechce należeć oświadczając: „Że tego nigdy nie bywało w Frankfurcie,,.

Słowo Szarady w przeszłym Numerze umieszczonej, jest: *Saul*.